v23

ELIZA ORZESZKOWA.

W dn. 18 maja po kilkoletniej ciężkiej chorobie sercowej zgasła w Grodnie w w. 68-u lat jedna z najznakomitszych autorek polskich o rozgłosie europejskim—Eliza Orzeszkowa. Wieść o zgonie wywołała ogólne poruszenie. Cały szereg instytucji i korporacji— zwłaszcza tych, które skupiają pracującą w różnych zawodach inteligiencję lub których celem jest utorowanie w ten czy inny sposób dróg, jakiemi kroczyć się ma ku przyszłości—cały szereg takich instytucji i korporacji zaznaczył swój udział w powszechnych uczuciach żalu wysłaniem delegacji, wieńców, inicjatywą stworzenia fundacji użyteczności publicznej imienia Orzeszkowej w celu uczczenia jej pamięci, jej niezmordowanej pracy i wzniosłych ideałów... Śmierć wielkiej pisarki wywołała wszelkie objawy żałoby narodowej. A z dalekich stron, od obcych, przyszły liczne wyrazy współczucia społeczeństwu w jego stracie. I pomimo, że mieszkała na Litwie, w kraju o ludności różnojęzycznej, wśród której Polacy żyją w rozproszeniu lub odosobnieniu wysepkami (jako szlachta zagrodowa w zaściankach, lub inteligiencja i ludność rzemieślnicza w miastach), mimo, że czytelnictwo nasze zamknięte jest w szczupłych granicach i nie sięgnęło dostatecznie w głąb mas—mimo to na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził ją tłum kilkadziesiąttysięczny, sklepy wszystkie były pozamykane, jakkolwiek nikt nie nakazywał takich objawów czci, a raczej działo się całkiem przeciwnie. Czy to nie żałoba narodowa? Jakichż rozmiarów mógł dosięgnąć obchód

taki w Warszawie, wśród zwartej ludności polskiej i żydowskiej, gdzie hasło życia zgasłej autorki: „światła, wiedzy dla rzeszy łaknącej“—w pewnej, choć niedostatecznej mierze znalazło swe urzeczywistnienie. Czy nie postępowałyby za trumną rzesze stutysięczne, choć Orzeszkowa nie pisała dla tych, co urządzają obchody i inscenizują wolę „narodu“, a którym więcej na sercu leży sprawa koronacji obrazu Matki Boskiej w Częstochowie...

A jednak i w tych warunkach obchód pogrzebowy był imponujący mimo wszelkich przeszkód, mimo „bardzo rozległych zarządzeń“ władzy, jak się depesze wyrażają, mimo skrupulatnych badań osób, przybywających do Grodna, wzbronienia młodzieży wzięcia udziału w pochodzie, wzbronienia pochodu delegacji z wieńcami, mimo mów nielicznych, poddanych cenzurze (nie brakło i rodzimej cenzury, która mowy hebrajskiej na pogrzebie nie dopuściła!).

Nie dziwmy się temu... Wszak ubyła z szeregu wielka wychowawczyni społeczeństwa, jedna z najdostojniejszych służebnic narodu, najwytrwalsza, co wciąż stała na zagonie. sobie wyznaczonym, wciąż spojrzenie ku jutrznianej zorzy zwracając, ta, co każdym drgnieniem serca, każdym poruszeniem myśli mówiła: „jesteśmy! w przyszłość patrzymy!“ I czyż nie jest ambarasującym, nieprzyzwoitym wprost hołd wielki i szczery, złożony wielkiemu. miłującemu sercu, co tak słońcu podobne dobroczynnemi obejmowało blaskami i promieniami swemi wszystkie krzywdy, wszystką nędzę ziemi, to wszystko co cierpi i tęskni i stęskniony wzrok ku górze kieruje. Ale dziś, kiedy tryumfuje siła pewna siebie, zwycięzka, czyż to dziś jest chwila na składanie hołdu tej, która wołała: *gloria victis,* chwala zwyciężonym! Nie zwycięzcom, nie sile tryumfującej — ale zwyciężonym, ale poległym niech będzie cześć i chwała!

Eliza Pawłowska urodziła się w r. 1842 w zamożnym szlacheckim dworze na Litwie. Młodą 16-letnią dziewczynę wydano za mąż za znacznie starszego od niej bogatego p. Piotra Orzeszkę. Otwierało się przed młodą kobietą życie

błyszczące świetnemi pozorami, a beztreściwe wewnętrznie, pełne rozrywek i zabaw, od obowiązków zwolnione. Lecz nadchodziły lata 1860—4. Na Litwie obudził się ruch wśród młodzieży, ruch o podwójnym charakterze. Zbliżało się powstanie, ujawniły się dążenia patrjotyczne. Dążenia te były mocno zabarwione pierwiastkiem demokratycznym. Młodzież pragnęła, by wreszcie znikła hańba wieku XIX, niewola ludu. Pragnęła, by włościanin był wolny i by posiadł na własność ziemię przez siebie uprawianą, a obficie zroszoną własnym potem, a niekiedy i krwią. Dążenia tego rodzaju wywołały opór w znacznej części społeczeństwa, i powstały stąd zaognione walki, a w ich ogniu obudziły się do życia serce i myśl przyszłej autorki. I odtąd zrywa ona ze światem błyszczących „wyżyn“, schodzi na „niziny“, gdziekolwiek istnieje cierpienie, krzywda, ból niezaspokojonych pragnień serca... Pierwszy jej utwór ukazuje się w r. 1866 pod tyt. „Obrazek z lat głodowych“. W nim Orzeszkowa maluje okropne położenie włościan, dotkniętych klęską głodową, i obojętność na cierpienia ludu ze strony „błyszczących wyżyn“ społecznych. Z tą obojętnością już Orzeszkowa nigdy pogodzić się nie będzie mogła.

Od chwili zaznaczonej drobniejsze i obszerniejsze utwory powieściowe, najrozmaitsze rozprawy, artykuły i szkice następują po sobie nieprzerwanym ciągiem, łączą się w długi, bardzo długi szereg. Omawiać tu wszystkie jest niepodobieństwem. Zwrócimy tedy uwagę na kilka wydatniejszych stron działalności zgasłej autorki, usprawiedliwiających powszechne uczucie żalu i hołdu, których właśnie byliśmy świadkami...

Pierwsze utwory Orzeszkowej były przez kilka lat poświęcone sprawie kobiecej i ciężkiemu położeniu ludności polskiej na Litwie, pozbawionej energiczniejszych i młodszych sił przez śmierć na polu walki lub na szubienicach i przez wygnanie. Na kraj cały spadła ruina ekonomiczna. A tymczasem szlachta, przyzwyczajona do łatwego życia na gruncie, wyjałowionym niewolną, poddańczą pracą chłopa, nie

umiała się przystosować do nowych warunków, nie posiadała odpowiedniej energji, przedsiębiorczości, wiedzy, przyzwyczajenia do pracy. Ciężkie było wtedy położenie kobiety, którą wychowano tylko na to, by była dodatkiem do mężczyzny, ale nie uzdolniono do pracy, zamykając nadto przed nią wszelkie drogi działania. Orzeszkowa pomogła jej wyzwolić się z upokarzającego, poddańczego stanowiska. Ona nauczyła kobietę tę pracować i uczyć się, ona nauczyła ją cenić swoją godność ludzką, a tę można zachować, gdy się od siebie zależy, gdy się nie jest wiecznym dzieckiem, które należy prowadzić zawsze za rękę. Współdziałała jej wyzwoleniu Orzeszkowa i w ten sposób także, iż zwalczała przesądy opinji publicznej, które zamykały kobiety w obrębie domowych spraw, kazały stać przy ognisku rodzinnym, bez względu na to, czy to ognisko istniało, i jakie było.

Jakkolwiek na ziemi mieszkamy i nigdy od niej nie oddalimy się, przecież chcemy wiedzieć, co się dzieje na księżycu, na słońcu, na gwiazdach, i jakie one są... Nie chcemy wciąż słyszeć o sobie i o rzeczach najbliższych, ale również o rzeczach dalszych. A dowiadując się o nich, bierzemy je jakby w posiadanie, rozszerzamy widoki wokoło siebie... I podobnież Orzeszkowa ukazywała nam, jak ciężko walczyły kobiety o byt swój, o prawa swoje; podobnież ukazywała jak pracuje, bawi się, jak wierzy, jak śpiewa, i jakie krzywdy znosi nieznany nam lud białoruski... A jeżeli chcecie przekonać się, że to są rzeczy śliczne, niekiedy cudowne— czytajcie „Niziny“, „Dziurdziów“, „Chama“, „W zimowy wieczór“. I podobnież ukazywała nam jak pracuje, bawi się, myśli, czuje, i jakie przesądy miewa lud polski na Litwie, pracujący na roli, a nazywający siebie szlachtą zaściankową. Czytajcie „Nad Niemnem“, „Bene Nati“. I podobnie otwiera przed nami zamknięty świat żydowski, i jakie cudowne widoki nam tu się odsłonią, przekona się ten, kto przeczyta „Silnego Samsona“, „Meira Ezofowicza“ lub nawet „Mirtalę“, choć ta o rzymskich nam prawi dziejach... Zatrzymujemy się tu chwilę... Chciwie chwytamy wiadomości o tym, co są

gwiazdy i słońce, i co się tam dzieje... I ze zdziwieniem się przekonywamy, że te dalekie, a tak różne od naszej ziemi ciała niebieskie składają się zupełnie z tych samych pierwiastków, co nasza planeta, co nasze otoczenie... Poznaliśmy tedy rzeczy różne, a jednak odszukaliśmy swoją ziemię, odszukaliśmy człowieka wśród słońc dalekich... I najwyższe czarodziejstwo Orzeszkowej, i najwyższa jej zasługa to ta moc, z którą ona przybliża do nas rzeczy napozór dalekie, czy obce, czy obojętne. „Wszędzie wskazuje nam człowieka cierpiącego, dążącego, walczącego i miłującego“... I miłującego... To rzecz najważniejsza. Mocą własnego ukochania odkrywa ona w człowieku siłę najwyższą, najcenniejszą, najoporniejszą na działanie potęg wrogich, potęg mroku. Można powiedzieć, że Orzeszkowa znalazła w człowieku człowieka, i nauczyła nas wierzyć w dobro, a wierząc, nigdy nie tracić otuchy. Powróćmy do świata żydowskiego. Kto się nie spotykał z taką opinją: „Żyd—on tylko o interesie, o korzyści myśli... tylko o krzywdzie ludzkiej“... Lecz Orzeszkowa zbliżyła do nas to dalekie obce ciało— nauczyła widzieć, nauczyła rozumieć siebie wzajemnie... Ukazała w „Meirze Ezofowiczu“, w „Silnym Samsonie“ rzeczy najrozmaitsze, ale takie, które i wśród nas spotykamy... Rzeczy złe... objawy ciemnoty... obrazy krzywdy, których doświadczają współwyznawcy od współwyznawców... Jak wśród nas... Ale ukazała wielką ofiarną miłość do rzeczy idealnych, miłość współbraci, którym się oddaje całe życie w ofierze, wzamian za przekleństwa z ich strony. I w ten sposób Orzeszkowa zadzierzgnęła mocne węzły braterstwa między dziećmi wspólnego nieba i wspólnej krainy.

Czy ta praca Orzeszkowej wydała plon? Niech odpowiedzią będzie tłumny udział Żydów w obchodzie pogrzebowym. I to hasło, które synagoga grodzieńska wydała: „niech sklepy będą zamknięte“. I były zamknięte. I niech będzie odpowiedzią te „rozległe“ zarządzenie, które władza wydała w obawie manifestacji żydowskich. Czy nie wymowne?

Zarządzenie najrozleglejsze. Słusznie. Bo czyż nie roz-

śpiewał się i nie użalił na swą nędzę w jej utworze chłop białoruski? Czy nie stworzyła takiego klejnotu nieoszacowanej ceny, jak „Cham“? Czy dziarska „szlachta zaściankowa“ nie ukazuje się w „Nad Niemnem“ z niezłomną wiarą w lepszą przyszłość? Czy w „Starych obrazkach“ nie mówi nam: „stójmy, trwajmy!“ Czy w „Czcicielu potęgi“ nie ukazała nam potęgi na materjalnych tylko podstawach opartej, i na podstawach nienawiści, nakazując, iżbyśmy do takiej potęgi nigdy nie zbliżali się i jej nie ulegali?

Niewiele było wśród nas serc miłujących, równych sercu Elizy Orzeszkowej. To też zasłużenie na grób jej padają wyrazy głębokiego żalu, wdzięczności i czci. A z tego, iż podejrzliwość czuwająca odprowadziła ją aż na miejsce wiecznego spoczynku,—z tego duch jej może być dumny...

A. Drogoszewski.

Stosunki robotnicze w Zagłębiu Dąbrowskim.

(Dokończenie).

W oddziale walcowni, rurkowni i maszynowym rozpatrywanej huty Katarzyna trudno nawet zbadać, w jaki sposób oberwano zarobki. Nigdy tam nie było cenników; panował system dopłat dodatkowych: za pośpiech w dokonaniu roboty, za dobre wykonanie, za reperacje i t. p. Wskutek tych opłat zarobki wzrastały, i ich suma ogólna względnie zadawalała robotników. Teraz opłaty te bardzo są skąpo udzielane; niektórzy robotnicy zarabiają o 10 rb. mniej, niż dawniej, ale sami nie wiedzą, dla czego. Naogół we wszystkich oddziałach tej huty zarobki oberwano, choć oficjalnej zmiany warunków pracy nie było.

U Huldschyńskiego w Sosnowcu też jednolitej akcji obrywania zarobków nie było; w istocie jednak zarobki dzi-

siejsze wynoszą zaledwie 75% dawnych, często nawet są o połowę mniejsze, a to wskutek najrozmaitszych zarządzeń ubocznych. Naogół panuje praca akordowa; skoro jednak tylko okaże się, że robotnicy nieco więcej mogą zarobić, zaraz akord zostaje zamieniony na dniówkę. Obliczanie zarobku przy pracy akordowej robione jest tak umiejętnie, że, choć wyrobiona jest ta sama ilość materjału, jak dawniej, to jednak przy obrachunku zarobek wypada znacznie mniejszy. Nie obyło się jednak bez wyraźnych obniżek; w rurkowni starej wszystkich starszych robotników odesłano na plac do ciężkiej roboty z łopatą w ręku, pomimo, że niektórzy robotnicy od 25 lat w fabryce pracowali. 23 stycznia r. b. ogłoszono im, że zamiast rb. 1.20—1.80 pobierać będą dziennie tylko 90 kop. Dla niezadowolonych—drzwi fabryki były otwarte. O oporze mowy nie było, zwłaszcza, że większość robotników — to potulni i pobożni ludzie, pozostający pod wpływem chrześcijańskiej demokracji. Walcownię blachy z powodu reorganizacji i wprowadzania udoskonaleń technicznych, przebudowy pieców i t. p.—puszczono tylko na 12 dni w miesiącu; robotników na pozostałe dni wysłano do mularzy, i zarabiają tylko 75 kop. dziennie, gdy w walcowni zarabiali po rb. 1.20. Bardzo częstym zjawiskiem jest zmniejszanie ilości robotników przy tej samej robocie, więc np. w kuźni majster z każdych 3-ch robotników pozostawia sobie dwuch; pozostałych, przeważnie starych, wysyłają na plac. To samo w kopalni hr. Renarda. W kotłowni np. palacze palili dawniej po 2 piece, obecnie muszą opalać 3 piece, co jest stanowczo nad siły. Dawniej węgiel do kotłowni dowoziło 14 rob., teraz tę samą robotę spełnia 7 robotników.

To samo spotykamy w Sielcu u Fitznera i Gampera. Sprowadzili maszyny powietrzne do nitowania, obcinania, krajcowania. Dawniej robotnik nitował dziennie po 300 nitów ręcznie; dziś—dzięki maszynie nituje 800. Zarobki nie wzrosły jednak, bo akord obniżyli w stosunku do zwiększonej wytwórczości. Równocześnie jednak zmniejszyło się zapotrzebowanie robotników. Gdzie dawniej pracowało 10-ciu, dziś

pracuje jeden człowiek. Maszyny te strasznie rujnują zdrowie robotników. Naogół w omawianej fabryce zupełnie prawie niema dniówek, a, korzystając z wprowadzenia wspomnianych maszyn w pewnych działach, obniżono strasznie cenę pracy akordowej, czasami do połowy.

W kopalniach również wprowadzono maszyny powietrzne do wiercenia dziur—kompressory. W kopalni hr. Renarda w Sosnowcu, gdzie dawniej pracowało 4-ch robotników, dziś pracuje jeden; pozostali otrzymali inne roboty, ale nie zarabiają, jak dawniej, 3-ch rubli, a tylko rb. 1.80—2.00. To samo powtarza się w olbrzymiej, 3,500 robotników zatrudniającej kopalni Saturn na Czeladzi. Te same maszyny powietrzne rozpowszechniły się i w innych kopalniach, a wpływają one fatalnie na stan zdrowia robotników; maszyną bowiem, bezustannie się trzęsącą, kierować musi bezpośrednio sam robotnik.

Oberwali zarobki i na kolei Wiedeńskiej robotnikom remontowym, pracującym na stacji Sosnowiec; zamiast 1 rb. dziennie pobierają teraz 40—60 kop.; za taką płacę przy dzisiejszej drożyźnie wyżyć niepodobna.

4) *Stosunki w niektórych kopalniach.* Administracje kopalni nie ustępują innym fabrykom w wydalaniu i obrywaniu zarobków. Straszne stosunki panują na kopalni w Milowicach, wydalania za byle głupstwo są na porządku dziennym. Obniżki zarobków—również. Francuska administracja kopalni daje przykład innym „rodzimym“ administracjom, naprz. na Saturnie. Przed r. 1907 stosunki z administracją były tam znośne; w r. 1907, przy nowym dyrektorze, życie robotników stało się nie do zniesienia pomimo, że cała administracja składa się z „rodaków“. Nic nie pomogą utyskiwania prasy Zagłębia na Francuzów, jako typowych wyzyskiwaczy; doskonale ich naśladować potrafią Polacy. Zreorganizowano na Saturnie kontrolę nad robotnikami; jest ona teraz niebywale ścisła; robotnik na chwilę w pracy opuścić się nie może; pracować musi ciężko, jak bydło robocze bez chwili spoczynku, a w dodatku systematycznie obrywają mu zarobki. Zapano-

wały obrzydliwe stosunki pomiędzy urzędnikami. Dosyć powiedzieć, że niewolno im wzajem się przed sobą zdradzać, ile każdy z nich otrzymuje wynagrodzenia, a to dla tego, aby ułatwić dyrektorowi faworyzowanie jednych, a upośledzanie innych urzędników. Za zdradę tej „tajemnicy“, ile się pobiera pensji, grozi urzędnikom kara wydalenia.

Nie lepiej się dzieje w kopalni na Piaskach. Dyrektor Francuz Tezenas i jego pomocnik Markiewicz jednakowo gorliwie usiłowali zaprowadzić ład wśród robotników; wydalali, usuwali wszystkich niedogodnych robotników i urzędników; za cień przewinienia idzie się „za bramę“. Obniżki na porządku dziennym. Wśród niższych urzędników panuje duszna atmosfera zgnilizny; są bowiem szpiegowani przez urzędników faworyzowanych. Strażników policyjnych jest teraz w kopalni 14-u, gdy dawniej wystarczał 1. Pomimo to wszystko dyrektor cieszy się wielkiemi względami miejscowego proboszcza, któremu fabryka asygnowała na kościół 14 tys. rb.

W kopalni hr. Renarda dzieje się nie lepiej. Specjalnie dokuczają robotnikom przez nakładanie kar po 50 kop. za najmniejsze przewinienie. Gdy kto przeciwko tej karze zaprotestuje, spotyka się natychmiast z groźbą, że zostanie wyrzucony „za bramę“. Dozorcy niemożliwie dokuczają robotnikom, traktują ich, jak bydło robocze, wymyślają najordynarniej.

Na kopalni Reden podobne panują stosunki; w dodatku psują się coraz bardziej. Robotników czasem biją, z kobietami zdarzają się krzyczące nadużycia... Niedawno na jednym z oddziałów wprowadzono na nocnej zmianie 12 godzin pracy, a robotnicy nawet nie usiłowali oprzeć się, tak są wycieńczeni głodowemi płacami.

Powszechnie znaną jest katastrofa na kopalni Jan w Dąbrowie; została kopalnia zatopiona na skutek złej gospodarki. Prócz tego działy się tam niebywałe rzeczy, naprz. w lipcu r. z. aresztowano 5 robotników za to, że nie chcieli pracować po skończonej szychcie; przy kaserunku strasznie robotników oszukiwano.

W kopalni Paryż niektórzy dozorcy lubują się w dokuczaniu robotnikom; za byle przewinienie wyrzucają ich z kopalni, a w dodatku usiłują niektórych robotników namawiać do donoszenia sobie o zachowaniu się towarzyszy pracy; usiłowania te ku hańbie ogółu robotniczego czasami się im udają.

5) *Fabryki włókniste i inne.* W wielkich fabrykach włóknistych Zagłębia równie smutnym jest życie robotnicze. U Schöna na Środuli pomiędzy Będzinem a Sosnowcem pracuje około 2,000 robotników; tyleż u Dietla w Sosnowcu. I tu i tam przeważną większość stanowią niemożliwie wyzyskiwane kobiety. Praca przeważa akordowa (zwłaszcza w przędzalniach); zarobić można najwyżej rb. 1.30. Dniówka 40 kop. do 1 rb. Wydalań ostatniemi czasy było stosunkowo niewiele.

Z innych drobnych fabryk wiadomo nam o fabryce chemicznej na Gzichowie, zatrudniającej wprawdzie tylko 80 robotników; nowy zarządzający p. Wańczak okazuje specjalną gorliwość w wydalaniu robotników, obrywaniu im zarobków i niebywale szczegółowym ich kontrolowaniu.

Naogół obchodzenie się z robotnikami w całym Zagłębiu jest straszne. Często są wypadki pobicia, wypoliczkowania robotników; zdarza się to nawet w tak wielkich fabrykach, jak Fitznera i Gampera w Sielcu i w hucie Katarzyna. Nie ustępuje w tym względzie innym administracjom nawet i przechwalana administracja cynkwalcowni w Będzinie; grożą nieraz biciem, maltretują. Dawniej w każdej sprawie, dotyczącej robotników, naradzano się z niemi. Dziś czasy się zmieniły; z robotnikami nikt się nie rachuje, i administracja cynkwalcowni też, i potrąca do kasy brackiej z zarobków robotniczych nie 1%, jak dawniej, a 2%, i nikogo o zgodę nie pytano. Przykładów takiego lekceważenia ogółu robotników możnaby przytoczyć więcej.

Edward Michalski.

Uwagi robotnika o wystawie „Czystość to zdrowie".

(Dokończenie).

Pobożne życzenia. Tymczasem brak nam szkół nawet niehigjenicznych, a te co są, są tak drogie, jak wogóle wszystko w Warszawie. Zaledwie 30% dziatwy może korzystać z nauki szkolnej, 70% dzieci ze sfer robotniczych nie może się dostać do szkoły dla braku miejsca. Więc tysiące Józków, Staśków i Antków bisurmanią się po ulicy, zbierając niedopałki papierosów i skórki pomarańczowe i zajadają się niemi, obcierając zawalane ogryzki owoców o brudne ubrania. I oto potym siedzący w fotelu po smacznym obiedzie „szef" opowiada zebranym gościom o ciemnocie i zwyrodnieniu swych robotników. A no wy, poczciwi moralizatorzy, puśćcie wy wasze dzieci, by samopas latały po ulicy i zamiast pogadanek pedagogicznych niech urządzają wiece w ustępach—jak to czynią dzieci nędzarzy—a obaczycie co z nich będzie.

Nie jest to wina organizatorów wystawy, że brak nam szkół, i nie mam do nich pretensji, gdyż pragnęliby oni, by tych szkół było jak najwięcej, lecz stwierdzam fakty.

Troskliwość o zdrowie dzieci wykazała p. Jasieńska, urządziwszy na wystawie infirmerję szkolną, jaka jest w jej zakładzie naukowym. Jednakże p. Jasieńska prowadzi przedsiębiorstwo, a im ono jest lepiej urządzone, tym lepsze daje zyski. Nie ulży to jednakże w niczym doli biednej dziatwy, obłożnie chorej na ospę, tyfus, dyfteryt i inne zaraźliwe choroby w wilgotnych, ciemnych i zimnych norach, w otoczeniu zdrowej dziatwy i rodziców.

Ach! słyszę po prawej stronie jakąś mowę, więc chcę tam pójść. Nie można; służący nie wpuszcza, gdyż na sali pełno już ludzi; ale przez uchyloną portjerę objąłem wzrokiem salę i słuchaczy. Sala—jak na odczyt—mała; pomieścić może zaledwie kilkudziesięciu ludzi. Nie mogąc słyszeć o czym mówił prelegient, zwróciłem się do ochronki i drugich sal szkolnych.

Cóż wam mogę o tym powiedzieć? Wszystko tu jest ładne i praktyczne; pozostaje tylko życzyć, aby takich szkół i ochronek było jak najwięcej. Możeby się tam coś-nie-coś do owego programu dodało, ale...

Pomijam również pokój dla położnic d-ra Jaworskiego jako sprawę, przechodzącą moją kompetencję; to tylko po-

wiedzieć mogę, że tak wzorowa czystość przy porodzie może być tylko utrzymana w zakładach leczniczych; nigdy nie można mieć tego nawet w domu średnio zamożnym. Życzyć, a raczej polecićby warto wszystkim niezamożnym rodzącym, by połogi odbywały w lecznicach, gdyż tam tylko znajdą to, co jest niezbędne przy porodach. Od samych lekarzy zależy, by niezamożne kobiety udawały się dla odbycia porodów do lecznic, a to przez udostępnienie ceny.

Jestem w sypialni, która, jak głosi informacja, urządzona jest „skromnie". Wolne żarty! Być może, że są sypialnie, urządzone z większym przepychem, ale ta, którą widziałem, jest urządzona z komfortem. Nie będę wam opisywać wszystkich szczegółów jej urządzenia, gdyż to zajęłoby dużo miejsca, i jeszczebyście niewiele się dowiedzieli; powiem wam natomiast, że na urządzenie jej potrzeba, by 2 tysiące robotników, zarabiających rubla dziennie, złożyło na to swój dzienny zarobek. Może oceniłem zamało? no, to wybaczcie, gdyż nie urządzałem sobie sypialni.

A oto i pokój jadalny. Tu już trudniej ocenić jego wartość, gdyż nie wiemy, czy tu jedzą na glinianych naczyniach, czy też wewnątrz kredensów kryją się zastawy kryształowe, porcelanowe lub srebrne; jednakże to, co widzimy okiem, przedstawia wartość trzyletniej pracy robotnika, zarabiającego rubla dziennie. A przecież jest to skromna jadalnia, bo obliczona dla posiadacza 4—5 pokojów. A jak kosztownie urządzone muszą być apartamenty wielkich bogaczów!

Zajrzemy teraz do pokojów dziecięcych: dziennego i nocnego.

Tu znów troska o zdrowie dziecka bogacza, posunięta jest aż do przesady; no, ale zato śmiertelność dzieci tej kategorji ludzi w porównaniu z dziećmi biedaków, mieszkających po kilka par w jednej izbie, przedstawia się jak 1 do 10. Technika poczyniła wynalazki nawet w urządzeniu mieszkań dziecięcych; dość będzie, gdy wam powiem, że jest tam wylęgarka dla dzieci niedonoszonych w formie skrzynki drewnianej ze szklannym wieczkiem; w tej skrzynce leży (pewnie w wacie lub na puchu) niedonoszony płód do czasu dojrzenia. Aparat ten, o ile mogłem zrozumieć jego budowę, gdyż nikt mnie nie objaśniał o sposobie jego zastosowania — jest ogrzewany od spodu—zapewne wodą? — nad wieczkiem wystaje termometr, którego dolna część znajduje się wewnątrz aparatu, co daje możność regulowania temperatury. Jest

również hygrosygnalizator elektryczny Kellera, składający się z dwuch części: 1) z dzwonka elektrycznego (lub lampki), połączonego z suchą baterją razem umieszczonych w szafce, z której wyprowadzony jest sznur jedwabny (przewodnik), zakończony jedną połową przerywacza; 2) z dwuch siatek mosiężnych cienkości gazy, złączonych z jednej strony sznurem (przewodnikiem), zakończonym jak wyżej drugą połową przerywacza.

Dla izolacji zaś używa się zwyczajnej białej bibuły.

Hygrosygnalizator ma na celu alarmować bezzwłocznie chwilę zwilżenia bielizny i pościeli niemowląt, paralityków, chorych wenerycznych i nieprzytomnych, jak również wskazać nastąpienie krwotoku lub krwawienia pooperacyjnego (pod bandażem).

Sposób użycia następujący: pomiędzy dwie siatki wkłada się kawałek suchej bibuły, wystającej dookoła na 1 ctm., i tak izolowane siatki umieszcza się pod prześcieradłem chorego lub pieluszkę niemowlęcia, tak, aby ciężar tylnej części ciała znajdował się w miejscu, gdzie umieszczona została siatka, sznur zaś powinien zwieszać się z łóżka (lub kolebki). Po jednej stronie łóżka (lub kolebki) zawiesza się szafeczkę i zwieszający się sznur spina się ze sznurem siatki za pomocą przerywacza. Z chwilą, gdy chory lub dziecko się zwilża, ciecz przenika przez prześcieradło lub pieluchy na siatki, które wskutek przemoknięcia bibułki (izolatora) łączą się i powodują dzwonienie (lub zapalenie się lampki) w szafce. By przerwać trwające dzwonienie wystarczy spięte sznury rozłączyć za pomocą przerywacza (wyciągnąć jedną część tegoż). Po każdym alarmie należy założyć świeżą bibułkę (izolator).

Oto widzicie, że nawet i tu poczyniono wynalazki, ale jak wam wiadomo, dzisiejsza nauka i sztuka są całkowicie na usługach kapitału. Bogatym życie upływa w rozkoszach i chorować jest lżej, gdyż mają na swe usługi wszystkie środki lecznicze i lekarzy; biedaków wyrzucają ze szpitali na łaskę losu, nawet niezupełnie wyleczonych.

Nie będę opisywał wszystkich szczegółów umeblowania pokojów dziecięcych, gdyż jest tam tego bez liku; i naprawdę możnaby się bez wielu przedmiotów obyć. Nadmiar chuchania i dmuchania na dzieci wytwarza niedołęgów. Są to, że się tak wyrażę—kwiaty cieplarniane, które owiane wiatrem rzeczywistości życiowej, marnieją...

Chodźmy lepiej obejrzyć mieszkanie dla robotnika.

Nim wypowiem się o mieszkaniu, jakie komitet wystawy przedstawił, wolę przytoczyć w całości to, co mówi on o nim w katalogu".

„Urządzenie mieszkania jednoizbowego jest najtrudniejszą sprawą, gdyż z jednej strony wymagania czystości są wogóle dość kosztowne, z drugiej umieszczenie w jednej izbie rodziny, złożonej z 2-ch dorosłych i dzieci, przy jednoczesnym gotowaniu i praniu w tej samej izbie, nastręcza trudności wielkie i wymaga ścisłego zastanawiania się nad każdym szczegółem".

„Ściślej mówiąc, higjena nie może uznawać za zadawalniające połączenie sypialni z kuchnią, i jeśli komitet wystawy urządził mieszkanie jednoizbowe, uczynił to wobec konieczności życiowej, nakazującej setkom tysięcy rodzin żyć w warunkach, sprzeciwiających się właściwie zasadom higjeny. Mieszkanie nawet najbiedniejsze składać się winno przynajmniej z pokoju i kuchni; tak są urządzone mieszkania zagranicą i u nas w tanich domach Wawelberga. Niestety, warunki mieszkaniowe w mieście naszym na taki zbytek nie pozwalają.

„Pragnąc zachować choć minimum wymagań czystości, mieszkanie jednoizbowe urządzono w sposób następujący:

A. Ściany malowane jasną farbą klejową lub wapienną, często odnawiane.

B. Podłoga szczelna malowana olejno i zmywana często.

C. Piec możliwie mały z płytą oraz ogrzewaczem, możliwie odsunięty od ściany, aby nie był zbiorowiskiem kurzu.

D. Wodociąg i zlew.

E. Oberluft z mechanicznym otwieraniem.

F. Wentylator z luftem ogrzanym.

„Na przestrzeni stosunkowo małej ustawiono: 2 żelazne łóżka dla dorosłych, dające się z łatwością oczyścić, 1 łóżeczko żelazne dla dziecka (niema w katalogu, ale jest w owym mieszkaniu kołyska z łoziny). Meble drewniane: szafa (właściwie szafka), kredensik (także szafka, tylko cokolwiek mniejsza od pierwszej), stolik, krzesła, taborety, sprzęty kuchenne na półkach, kubeł do węgli i kubeł do śmieci, firanki nie zasłaniające światła (zasłaniają, gdyż są z jakiejś pasiastej materji, pewnie kreton?), lampa wisząca pośrodku pokoju (niema jej, jest tylko mała lampa z postumentem, stoi na kredensie), kwiaty w oknach i obrazy na ścianach (święte). (Niema w katalogu, ale jest w mieszkaniu wiele innych rzeczy, mianowicie: karafka z wodą na tacy, dwa lichtarze

ze świecami, umywalnia żelazna, wanna blaszana do kąpania dzieci, szczotki do zamiatania i szorowania podłogi i zlewu, toporek do łupania węgla, szczotki do butów i odzienia, półka do ręcznika nad umywalnią, etażerka nad łóżeczkiem, a na niej popiersie Mickiewicza, niżej zaś 4 książki: Historja Święta Nowego i Starego testamentów, Katechizm, Elementarz A. B. C. oraz książeczka z bajką Andersena—Ropucha; portret Bolesława Prusa, a przy drzwiach fajansowa kropielnica, kufer i polowe łóżko).

„Koszt urządzenia takiego pokoju nie powinien przekraczać 120—150 rb., co zważywszy trwałość mebli i sprzętów jest bardzo tanio".

Tyle mówi komitet, i ci, co meblowali nasz, pozostający w sprzeczności z zasadami higjeny pokój—przepraszam, izbę. No cóż, teraz już jesteśmy u siebie, przeto człek czuje się swobodniejszym niż w apartamentach, których wysokie progi na nasze pokrzywione od pracy nogi. Ale siadajcie państwo, proszę! i ja wam też coś powiem. O, my umiemy patrzyć, myślić, mówić i działać, ale na nas nie przyszedł czas... ale przyjdzie... doprawdy przyjdzie.

Byłem trzykrotnie na wystawie i za każdym razem przez kilka godzin pilnie badałem urządzenie wystawy, słuchałem objaśnień lekarzy, starając się wbić sobie w pamięć ich słowa i utrwalić wygląd różnych pasożytów i bakterji; odczytałem z uwagą przewodnik po wystawie nie dla tego, by łatwiej było mi odszukać interesujące mnie pokazy, lecz szukałem tam idei, która kierowała wami przy urządzaniu tej wystawy—i znalazłem: lecz nie w mieszkaniu jednoizbowym, a w apartamentach, przeznaczonych dla możnych świata tego. Tak, tu stanęliście na wysokości waszych pojęć o higjenie i zbytku, lecz w izbie utonęliście; bo doprawdy, niewiadomo, kogo pragnęlibyście pomieścić w tym pokoju—czy tylko robotnika katolika, czy wogóle każdego biedaka bez różnicy wyznania? Pytanie to stawiam dla tego, że widzę w nim poza katechizmem i obrazkami świętych, wiszącą u wejścia kropielnicę, a stąd przypuszczenie, że jest to mieszkanie wyłącznie przeznaczone dla katolików, o innych widocznie nie myśleliście. Ale mniejsza z tym. Dla czego, pytam was, nie umieściliście obrazów świętych i kropielnic: w sypialniach, jadalniach i pokojach dziecięcych? czy uważacie, że te emblematy wiary dla was są niepotrzebne? lub że to ma wystarczyć za wszelkie braki, wynikające z konieczności życiowych?

Trzebaż wam było wypisać tam, w tej izbie ulubiony wasz aforyzm: módł się i pracuj!

I oto wylazło szydło z worka: zawsze prowadzicie dwa stoły, dwie polityki i dwie macie miary do mierzenia ludzi...

No, ale pamiętajcie, że przykład płynie z góry...

I oto znajduję u was pewne podobieństwo do szpitalnych lekarzy, którzy zapisują nie takie lekarstwa, jakie istotnie są potrzebne, lecz jakie szpital posiada; oni też godzą swe przekonania z koniecznościami życiowemi; wiedzą, że lekarstwo, które daje szpital, nie może zastąpić zaleconego przez nich, ale pragnąc dać choć minimum ulgi cierpiącemu, dają, co jest, a nie to, co potrzeba.

Jeżeli komitet przyznaje, że mieszkanie nawet najbiedniejsze powinno się składać z pokoju i kuchni, to do jakiej kategorji biednych mieszkań zalicza znajdujące się jako pokaz na wystawie?

Z drugiej strony owo mieszkanie jednoizbowe, które według pojęcia Komitetu powinno się liczyć jako najbiedniejsze z biednych, posiada za kosztowne sprzęty; żaden nędzarz, zajmujący jedną izbę, nie ma sprzętów wartości 120—150 rb. i mieć nie będzie przy obecnym ustroju nigdy.

Jeżeli higjena wymaga, aby najbiedniejsze mieszkanie składało się z pokoju i kuchni, to trzeba było od tych wymagań nie ustępować na krok; poco ten oportunizm, to stosowanie się do konieczności życiowych? Toż my na każdym kroku musimy się godzić z temi koniecznościami i mieszkamy po kilka par w jednej izbie, dla nas więc przypomnienie godzenia się z koniecznościami jest zupełnie zbyteczne, innym zaś zrzuca kamień z serca, bo ukazujecie im furtkę—konieczność życiową; więc powiedzą: lepiej być nie może, więc trzeba się zadowolnić tym, co jest. Niewolno wam odstępować od zasady: tak ma być, a nie inaczej. Jeżeli tak się nie robi, to niech higjena nie wchodzi w kompromis z koniecznościami życiowemi, gdyż i tak na tę naukę ludzie patrzą z niedowierzaniem...

Wcalebym tej kwestji nie poruszał, gdyby nie ta okoliczność, że słyszałem podziwy i zachwyt, wygłaszane przez różnych „panów i panie“ o mieszkaniu jednoizbowym; oni nie wiedzieli, że wy pragnęlibyście dać biedakom takie mieszkanie, lecz myśleli, że takie są w rzeczywistości; przeto nic dziwnego, że jakaś pani powiedziała:

— „Więc można utrzymać porządek nawet w jednym

pokoju. Muszę przysłać swoją Kasię, żeby zobaczyła, jak to można pogodzić porządek nawet z małemi środkami".

Napewno ta pani, jak i wiele innych, nie ma pojęcia o życiu biednych ludzi, przeto nie wie, że jej Kasie i Marysie, gdy wyjdą za mąż, mieszkają gdzieś w suterenie kątem, wychodzą one bowiem za Janów, Stanisławów i t. d., którzy zarabiają po 15 rb. miesięcznie; a taki pokoik, jakim jest pokaz, kosztuje 9—12 rb. miesięcznie; cóż im się zostaje z pensji Jana? w najlepszym razie 5 rb. na miesiąc. No i żyj że tu z 5 rb. cały miesiąc i spraw mebelki za 120 rb.!

Ale może powiedzą, żeby Kasia prała cudzą bieliznę lub żeby chodziła do fabryki, to będą mieli więcej na swe utrzymanie? W takim razie nie będzie tu już tej czystości, gdyż Kasia zamieni swe mieszkanie na pralnię, a gdy pójdzie do roboty, to także nie będzie mogła porządkować mieszkania. Zresztą zarobek Kasi i Jana nie wystarczy na posiadanie nawet jednoizbowego mieszkania.

Ale zwiedzający wystawę „państwo" pewni są, że biednemu ludowi jeszcze nienajgorzej się powodzi, kiedy mogą mieć taki pokój i takie meble; tymczasem posiadaczem takich skromnych sprzętów i takiego mieszkania może być robotnik, zarabiający minimum 65 rb. miesięcznie.

Więc pomyślcie: ilu macie pracowników, co zarabiają u was tę sumę? na 60 pracowników zarabia ową sumę 10, reszta połowę i mniej: czyż i ci powinni posiadać ze swych marnych zarobków takie skromne sprzęty?...

Zwątpienie i smutek napełniło mi serce, gdym po raz trzeci opuszczał wystawę; a wewnętrzny głos szeptał mi te słowa:

— Wszystko dziełem twego trudu.

Lecz nic twego, nic mój ludu.

A nieprawda! a głód, a nędza, a poniewierka, to nie nasze?

Nie, to nasze, do śmierci nasze; tak jak ten brud, co nie da się odmyć z naszych rąk namozolonych, choćbyśmy je szorowali, do krwi szorowali.

Maciej Kożuch.

14/5 1910 r.

Materjały do ruchu zawodowego w Królestwie Polskim.

Z działalności warszawskiego Związku Metalowców (1906—1907).

(Dokończenie).

Następnie jeden z delegatów, wysłanych do załatwienia trwającego od dłuższego czasu w pewnej mniejszej podmiejskiej fabryce zatargu o warunki pracy, składa sprawozdanie z przebiegu układów z przedsiębiorcą. Okazało się, że po obustronnych ustępstwach udało się delegatom zatarg pomyślnie zakończyć, mianowicie zawartą została z przedsiębiorcą umowa zbiorowa na jeden rok, zapewniająca robotnikom poprawę i unormowanie warunków pracy. Poczym delegat wręczył sekretarzowi umowę, podpisaną przez przedsiębiorcę, celem przedstawienia zarządowi związku do zatwierdzenia i przechowania.

Po załatwieniu tej sprawy jeden z delegatów oświadczył, że ogół robotników w fabryce, gdzie pracuje, żąda poprawy warunków pracy: podwyżki łonu, skrócenia pracy, zniesienia brygady, polepszenia zdrowotnych warunków pracy—i dla poparcia tych żądań zamierza strajkować. Delegat ten zawiadamiał przytym, że w porównaniu z innemi podobnemi fabrykami, położenie robotników w tej fabryce jest bardzo ciężkie, że do ostatnich czasów uświadomienie pracujących było słabe, z czego korzystał przedsiębiorca uprawiając niemiłosierny wyzysk.

Ze względu na ważność sprawy, ponieważ zatarg mógł się zakończyć strajkiem, biuro przystępowało do szczegółowego jej rozpatrzenia, celem przedstawienia na posiedzeniu zarządu. A więc zapytywano delegata ilu w fabryce pracuje robotników i jakich specjalności, ilu z nich należy do związków, jaki panuje wśród nich nastrój, jak długo, w razie strajku, będą mogli wytrzymać walkę? Dalej jak stoi finansowo fabryka, czy posiada dużo zamówień, ile dni w tygodniu jest czynna, jakie panują stosunki wewnętrzne i t.d.? Wreszcie, kiedy delegat zaznajomił obecnych z panującemi w fabryce warunkami pracy, przystępowano do zbadania żądań poprawy tychże: o ile chcą skrócić dzień roboczy, jak podwyższyć lony i akordy, jak uregulować pracę w brygadach i t. d. Żądanie te omawiano szczegółowo, zestawiano z warunkami pracy w innych podobnych fabrykach i po dłuższym, wyczerpującym rozpatrzeniu, zatwierdzano jako zupeł-

nie słuszne. Poczym polecano delegatowi zawiadomić ogół pracujących, że związek podjął się prowadzić sprawę, że zarząd związku po rozpatrzeniu żądań wyszle swyeh przedstawicieli do porozumienia się z robotnikami i prowadzenia układów z przedsiębiorcą.

Jeśli sprawa żądań poprawy warunków pracy nie groziła bezpośrednio strajkiem lub lokautem, lub jeśli chodziło, co najczęściej zdarzało się, o podwyżkę lonu dla kilkunastu robotników jednego oddziału, dla kilku kobiet lub chłopców, o usunięcie pewnych nadużyć—to przy odpowiednim doświadczeniu, wobec licznych tego rodzaju spraw, biuro załatwiało takowe sprawnie i szybko, bez uprzedniego rozpatrzenia na posiedzeniu zarządu. Delegaci zwięźle przedstawiali sprawę i dawali niezbędne wyjaśnienia, które sekretarz zapisywał do dziennika; rozpatrzywszy następnie sprawę, przyjmowano odpowiedni wniosek jej załatwienia. Czasami żądaniu poprawy warunków pracy podlegały na biurze znacznym zmianom: obniżano żądania podwyżki robotnikom, zarabiającym stosunkowo lepiej, natomiast podwyższano żądania dla robotnic i pomocników, najbardziej wyzyskiwanych, wykreślano żądania niezgodne z zasadami związku (zamiana lonu na akord, wypłacanie gratyfikacji) i t. d.

Po rozpatrzeniu sprawy wybierano delegatów do jej załatwienia; delegaci zaopatrzeni bywali w instrukcje, jak mają postępować, oraz w legitymacje, upoważniające do występowania w imieniu związku. W takich drobnych sprawach przy umiejętnym postępowaniu delegatów pośrednictwo związku zwykle odnosiło pożądany skutek: uzyskiwano podwyżkę płacy, skrócenie dnia roboczego lub innego rodzaju poprawę warunków pracy. Podobnież załatwiano inne drobniejsze sprawy zawodowe, jak niesprawiedliwe wydalenie robotnika, odmowa przyjęcia do pracy członka związku, nadużycia majstrów lub brygadzistów i t. d.

Jeśli któryś z delegatów zawiadamiał biuro o zatargu pomiędzy członkami związku lub wykroczeniu jakiegoś członka związku, przekazywano sprawę sądowi wydziałowemu, składającemu się z dwuch stałych sędziów dzielnicowych i jednego wybranego na biurze delegata. Jeśli sprawa bywała poważniejsza, przedstawiano takową na posiedzeniu zarządu, który wyznaczał dodatkowo sędziów z innych dzielnic. Po zakończeniu sprawy jeden z sędziów przekładał na biurze sprawozdanie, sekretarz zaś przepisywał wyrok zapadły w dwuch egzemplarzach. Jeden otrzymywał delegat

fabryki, w której sprawa była prowadzona, celem podania wyniku do wiadomości ogółu, drugi pozostawał w archiwum związku.

Dalej następował cały szereg drobnych spraw i zapytań i porad: jedni pytali czy można robotników takiej a takiej fabryki zapisać do związku, inni proszą o przysłanie delegata związku do pewnej fabryki dla agitacji, skarżą się, że w pewnej fabryce pracują po fajerancie od dłuższego czasu, kiedy tylu robotników chodzi bez pracy. Jednym słowem w tych drobnych sprawach poruszano cały ogrom różnych bolączek i zagadnień życia robotniczego, uczono się i nabierano wprawy w życiu związkowym.

Wreszcie załatwiano czynności biura pośrednictwa pracy oraz porad lekarskich i prawnych. Delegaci zawiadamiali o wolnych miejscach, prosząc o przysłanie odpowiednich robotników, meldowali członków związku, zapytując, czy nie ma dla nich zajęcia. Sekretarz zapisywał do specjalnej książki związkowców, pozbawionych pracy, wystawiał legitymacje na wolne miejsca oraz polecenia na porady lekarskie lub prawne.

Tymczasem biuro powoli opróżniało się: pozostawali jeszcze sekretarz, dzielnicowi członkowie zarządu i kilku delegatów. Sekretarz załatwiał wtedy bieżącą korespondencję: pisał listy do dzienników (różne sprostowania), przedsiębiorców, związków i t. d. Jeśli był to koniec miesiąca, komisja rewizyjna sprawdzała bloczki wpisowe i marki składkowe i t. d. Sekretarz zaś sporządzał miesięczne sprawozdanie z działalności danej dzielnicy—i późno w nocy nareszcie zamykano czynności biura.

O . . . wicz.

PRZEGLĄD.

Sprawa samorządu ziemskiego dla Litwy i Rusi w Dumie Państwowej.

Gdy przed laty przeszło czterdziestu zachodziła potrzeba umotywowania niewprowadzenia na Litwie i Rusi samorządu ziemskiego, który świeżo był nadany gubernjom rosyjskim, motyw odpowiedni znaleziono w na-

stępującej opinji Murawjewa: samorządu nie można wprowadzać, gdyż „mógłby on uzależnić całą gospodarkę gubernji tych od szlachty większej, drobnej i mieszczaństwa pochodzenia polskiego i w ten sposób mógłby oddać pod wyjątkowy ich wpływ warstwy włościańskie“. Motyw ten okazał się bardzo dogodnym narzędziem w ręku demagogji nacjonalistycznej, która ze szpalt specyficznej prasy, w podręcznikach Iłowajskiego, wszędzie i przy każdej sposobności usprawiedliwiała wszystko co robił rząd i czego nie robił w kraju „zachodnim“—koniecznością obrony ludności włościańskiej od ucisku polskiego.

Czasy się zmieniły, wobec wymagań życia opór biurokracji osłabł. Jeszcze przed ruchem wolnościowym, w latach 1903 i 1904 wprowadzono w 6 gubernjach białoruskich i ukraińskich pseudo-ziemstwa, składające się z urzędników i mianowanych „przedstawicieli“ żywiołu obywatelskiego. Ziemstwa te sam rząd uznał za tak wadliwe, że postanowił nie wprowadzać ich w gubernjach Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, zanim nie będzie stworzona lepsza ustawa ziemska. Nastał okres ruchu wolnościowego, i w r. 1905 liberalizm rządowy doszedł do punktu kulminacyjnego, poczym szybko zaczął topnieć i sprawa ziemstw dla Litwy i Rusi poszła w odwłokę. Nie wiadomo jak długo znajdowałaby się ona w zapomnieniu, gdyby w zeszłym roku prawica w Radzie państwa nie zażądała zmiany sposobu wyborów na jej członków z ziem litewsko-ruskich, żeby Polakom drogę do Rady zagrodzić. Wtedy powstała myśl oddania tych wyborów ziemstwom, tak jak jest w Rosji, i wprowadzenia w tym celu ziemstw takich, któreby większość rosyjską zabezpieczały. Opracowano w tym celu projekt nader skomplikowany, zasadą którego jest jak największe ograniczenie żywiołu polskiego i katolickiego i jak największa przewaga żywiołu rosyjskiego i prawosławnego. Ponieważ przytym, zgodnie z panującą tendencją, przedstawicielstwo włościan ograniczono, więc cała reforma wyszła na korzyść wyłącznie rosyjskiego żywiołu urzędniczego i obywatelskiego, wzmocnionego przez obowiązkowe przedstawicielstwo duchowieństwa. Z Żydami załatwiono się w sposób bardzo prosty — pozbawiono ich zupełnie udziału w samorządzie. W rezultacie, przy pomocy rozmaitych zawiłych kombinacji, dzieląc wyborców na dwie kurje—polską i rosyjską, zaliczając do tej ostatniej osoby wyznania luterańskiego, stosując do określenia liczby przedstawicieli każdej kurji podwójne kryterjum: stosunek ilościo-

wy danej narodowości do ogółu ludności i stosunek nieruchomości przez nią posiadanych do ogółu nieruchomości, — zaliczając dalej ziemię rządową na korzyść kurji rosyjskiej, licząc w stosunku do kurji rosyjskiej ułamki za całość i odrzucając je w stosunku do kurji polskiej i t. d.— osiągnięto nietylko znaczną większość radnych Rosjan nad Polakami, ale, mówiąc słowami broszury „O samorządzie ziemskim na Litwie i Białej Rusi“, wydanej przez J. Folejewskiego i T. Wróblewskiego — do której odsyłamy czytelników naszych, chcących zapoznać się ze szczegółami projektu rządowego— dopięto, że „kurja właścicieli prywatnych pochodzenia rosyjskiego — wyznania prawosławnego, staroobrzędowego i luterańskiego—wybierać ma radnych w większej, niż to jej przysługiwać powinno, ilości *kosztem włościan również pochodzenia rosyjskiego i również wyznania prawosławnego i staroobrzędowego*“. Dodajmy, że według projektu w razie sporu gubernator bezapelacyjnie rozstrzyga o przynależności do tej lub innej narodowości. Projekt zawiera także zastrzeżenie, że prezesi zarządów ziemskich, większość członków zarządu i urzędnicy, zarządzający wydziałami, powinni należeć do narodowości rosyjskiej.

Wszystkie powyższe środki nie dały jednak pożądanego wyniku odnośnie do gubernji Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. To też na razie postanowiono wprowadzić ziemstwa tylko w 6 pozostałych gubernjach Litwy i Rusi, a p. prezes ministrów w mowie swej powiedział, że jeżeli rosyjskie państwowe zasady nie mogą być zabezpieczone w ziemstwie, to lepiej wyrzec się wprowadzenia tego ziemstwa.

W d. 20 maja rozpoczęły się w Dumie obrady nad projektem ziemstw dla Litwy i Rusi. Wielką mowę wygłosił prezes ministrów p. Stołypin. Znamienną cechą jego przemówienia było, że dawny, oklepany motyw obrony włościaństwa przed uciskiem polskim był w niej zaledwie dotknięty. Oczywiście, trudno było o tym mówić z powodu projektu, wymierzającego włościaństwu nader skąpe przedstawicielstwo i oddającego ziemstwa w ręce urzędników i wielkich właścicieli ziemskich rosyjskiego pochodzenia. Natomiast na pierwszym planie postawił p. Stołypin zapewnienie interesów państwowych i obronę żywiołu rosyjskiego, który, według słów jego „bez tej obrony będzie upośledzony i wyrugowany“.

Nie trudno przewidzieć, że projekt ten, jeżeli stanie się prawem, wytwarzając zupełnie sztuczny dobór żywiołów,

którym gospodarka miejscowa ma być powierzona, przyczyni się nietyle do jej uregulowania, ile do wytworzenia nowych antagonizmów. To, co ma być pod nazwą samorządu na Litwie i Rusi wprowadzone, dla ogromnej większości mieszkańców tych ziem, dla Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Polaków i Żydów nie jest właściwie samorządem, jest tylko zamianą jednej formy rządzenia na inną.

Przemysł węglowy w Zagłębiu Dąbrowskim r. 1909. Wytwórczość kopalń węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim według danych statystycznych „Przeglądu Górniczo-Hutniczego" wynosiła w 1909 r. 5,584,183 tonn wobec 5,520971 tonn przed rokiem. Podniosła się ona zatym o 63,212 tonn czyli tylko o 1,1%. Przyrost wytwórczości był więc nieznaczny, mniejszy jak w r. 1908, kiedy wytwórczość w porównaniu z rokiem poprzednim podniosła się o 3,8%. Z mniejszego przyrostu wytwórczości w roku ubiegłym nie należy jednak sądzić, że był on dla właścicieli kopalń gorszym od r. 1908. Owszem pewne dane przemawiają za tym, że był on dla magnatów kopalnianych rokiem lepszym. Zapasy węgla na zwałach z 101,548 tonn w końcu r. 1908 spadły do 51,900 tonn w końcu r. 1909, zmniejszyły się więc o blizko 50 tys. tonn. Z drugiej strony ilość sprzedanego przez kopalnie węgla zwiększyła się, wynosząc w 1909 r. 5,059,337 tonn wobec 4,840,715 tonn w r. 1908. Sprzedano węgla 218,622 tonn więcej, co stanowi 4,5% przyrostu sprzedaży. Jednym słowem wynika z tego, co powyżej przedstawiliśmy, że właściciele kopalń woleli nie forsować wytwórczości, wzmożone zaś zapotrzebowanie na węgiel pokryto w ten sposób, że z wydobytego węgla mniej użyto na własne potrzeby kopalń (582,495 tonn w r. 1909 wobec 618,674 tonn w r. 1908), oraz czerpano z nagromadzonych zapasów na zwałach. Postępowanie takie pozwalało też magnatom kopalnianym utrzymać ceny węgla na znacznej wysokości. Z sprzedanego węgla przypadało najwięcej na wysyłkę drogami żelaznemi, mianowicie, 4,659,896 tonn (w 1908 r. 4,488,312 tonn), z tego w obrębie Królestwa Polskiego wysłano 4,416,644 tonn (w 1908 r. 4,296,698 tonn), o 119,946 tonn więcej jak przed rokiem. Popyt na węgiel ze strony odbiorców krajowych podniósł się, z czego możnaby wnioskować, że życie gospodarcze, ogólnie biorąc, poczyna się dźwigać.

Jak się przedstawiały w roku ubiegłym stosunki robotnicze na kopalniach węgla kamiennego? Przedewszystkim zaznaczyć winniśmy, że statystyka „Przeglądu Górniczo-Hutniczego“ podaje liczbę robotników nie rzeczywistych, lecz teoretycznych, otrzymując ją przez dzielenie ogólnej liczby przepracowanych dniówek przez liczbę dni roboczych. Rzeczywista liczba robotników, według listy imiennej, jest o jakie 15 procent wyższa od liczby robotników teoretycznych. Suma wypłaconych zarobków daje nam też możność określenia przeciętnej wysokości zarobków robotników teoretycznych. Zarobki takie nie dają nam zatym odbicia istotnych zarobków, pobieranych przez rzeczywistych robotników. Nie są one jednak bez wartości, dają nam bowiem możność stwierdzenia, jakim jest ruch zarobków.

Po tych niezbędnych uwagach stwierdzić możemy, że liczba robotników, zatrudnionych na kopalniach węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim, z 22,271 w r. 1908 podniosła się do 22,690 w r. 1909, zwiększyła się o 419 osób, czyli o 1,8%, odpowiadający mniej więcej wzrostowi wytwórczości. Suma wypłaconych zarobków wszystkim robotnikom cofnęła się natomiast z 8,830,995 rb. w r. 1908 do 8,706,043 rb. w r. 1909. Wynika z tego, że przeciętny roczny zarobek wszystkich kategorji robotników, razem wziętych, zmniejszył się. W roku 1908 wynosił on 396,52 rb., w r. 1909 spadł do 383,69 rb., czyli że zmniejszył się o 3,3%. Dla poszczególnych kategorji robotników przeciętny roczny zarobek wynosił:

Kategorje robotników	Przeciętny roczny zarobek		
	w r. 1908.	w r. 1909.	%
1. Właściwych górników. .	639,52	607,59	— 4,9
2. Pomocników pod ziemią .	323,17	320,34	— 0,9
3. „ na powierzchni	346,31	339,12	— 2,1
4. Kobiet	177,90	170,59	— 4,2

Najwięcej obniżył się przeciętny roczny zarobek właściwych górników.

Przeciętne zarobki na dniówkę również się cofnęły, dla właściwych górników z 2,17 do 2,06 rb., dla pomocników pod ziemią z 1,10 rb. do 1,09 rb., dla pomocników na powierzchni z 1,18 rb. do 1,15 rb., dla kobiet z 0,60 rb. do 0,58 rb. Ogólny przeciętny zarobek na dniówkę w ostatnich pięciu latach przedstawiał się wreszcie w następujący sposób:

w roku	1905 . . .	1,30 rb.
„	1906 . . .	1,36 „
„	1907 . . .	1,35 „
„	1908 . . .	1,34 „
„	1909 . . .	1,30 „

Położenie robotników, począwszy od r. 1907, w miarę wzmagania się represji rządowych, stale się pogarsza. Właściciele kopalń wyzyskują sytuację dla siebie, obniżając zarobki robotnicze. Robotnicy zaś wobec akcji rządowej nie byli w stanie stawiać czoła przedsiębiorcom. Urywaniu zarobków, tymbardziej dającemu się uczuwać, że w ostatnich latach środki do życia podrożały, robotnicy, zatrudnieni w przemyśle węglowym, mogliby przeciwdziałać, posiadając organizację zawodową, lecz istnienie jej przy stanach wojennym, ochrony nadzwyczajnej i t. p. zostało uniemożliwione.

O stworzeniu klasowego związku górniczego należałoby teraz pomyśleć. Jeżeli robotnicy tego nie uczynią, to zarobki robotnicze nadal będą opadać, a dywidendy akcjonarjuszów wzrastać. Z ogłoszonych dotychczas bilansów towarzystw akcyjnych wynika, że np. Towarzystwo Sosnowieckie w roku operacyjnym 1905/06 wypłacało tylko 6% dywidendy, w roku 1906/07 dywidenda podniosła się do 13%, w roku 1907/08 wynosiła 11%. Towarzystwo Saturn w latach 1907/08 i 1908/09 dało 12% dywidendy wobec tylko 4% w roku 1905/06. Towarzystwo Czeladzkie dało dywidendy: w roku 1906 — 13% w roku 1907 — 16%, w roku 1908 — 20%. Dywidenda stale tutaj wzrastała. Towarzystwo Warszawskie wypłacało w latach 1907 i 1908 dywidendy 10% wobec 5% w roku 1905. Towarzystwo Grodzieckie do r. 1906 nie dawało dywidendy; w roku 1907 wypłaciło 6%, w 1908 roku 8%. Towarzystwo Flora w latach 1005 i 1906 dywidendy nie dało, w roku 1907 wypłaciło 5%, w 1908 roku 9%.

Drobna garść akcjonarjuszy zgarnia coraz większe dywidendy kosztem obniżających się zarobków robotniczych.

Robotnicy powinni się nad tym zastanowić i przystąpić do stworzenia na nowo związku górniczego.

Jan Łowicki.

Różne wiadomości.

— Wzrost ludności Królestwa Polskiego za 10 lat. Według pierwszego ogólnego spisu w 1897 r. ludność Królestwa stanowiła 9,402,254. Ludność wtedy dzieliła się na następujące stany: włościańska 72,9% (czyli 6,862,700); mieszczańska 23,6% (2,211,964); duchowieństwo, honorowi obywatele, stany wyzwolone, kupcy i t. p. 1,9% (182,534); szlachta 1,6% (151,055). W ostatnich dziesięciu latach, jak widać ze statystyki centralnego komitetu w 1907 r. liczba ludności Królestwa Polskiego podniosła się do 11,138,700, przyczym stosunek procentowy włościan do innych stanów nie zmienił się, natomiast ludność szlachty z 1,6 procentu wzrosła do 1,9 procentu; przyrost ten tłomaczy się tym, że komitet centralny, układając spis ludności z 1907 r., drobną szlachtę, którą w 1897 r. zaliczył do mieszczan, obecnie włączył do szlachty.

— Kara prasowa. „Kurjer Poranny“ został skazany administracyjnie na rb. 50 kary za umieszczenie artykułu p n. „Galicja — młodzieży Królestwa“.

— Strajk w fabryce „Wulkan“. W fabryce „Wulkan“ (Moskiewska 28) zastrajkowało 27 robotników, wypalających naczynia emaljowane. Robotnicy żądali, ażeby dano im pomocników, na co administracja fabryki nie chciała się zgodzić. Strajk wypalaczów pociągnął za sobą zastój w pracy, tak że ogółem przestało pracować 350 ludzi. W kilka dni po porozumieniu się z administracją, robotnicy powrócili do pracy.

— Ułaskawienie. Inżynier chemik, p. Król, zasądzony przed dwoma laty przez sąd wojenny na 15 lat ciężkich robót, jako oskarżony za należenie do nielegalnej organizacji, i któremu warszawski gienerał-gubernator zredukował tę karę do 12 lat ciężkich robót, obecnie, otrzymał zmniejszenie wyroku do 6 lat ciężkich robót

— Wznowienie procesu Haecker-Borowska. Wiedeński Trybunał kasacyjny przychylił się do zażalenia wniesionego przez redaktora „Naprzodu“ Haeckera w sprawie z Janiną Borowską i zniósł wyrok sądu przysięgłych w Krakowie, skazujący Haeckera na 1 miesiąc aresztu. Trybunał kasacyjny przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia w Krakowie i to w czasie jak najbliższym. Red. Haecker zjawił się do trybunału w towarzystwie adwokata Heskinga. Borowska nie stawiła się na rozprawę.

— Obrady neosławiańskie. Szopka neo-słowiańska trwa w dalszym ciągu. W Petersburgu odbyło się niedawno posiedzenie „polsko-rosyjskiej komisji rozjemczej“, na które podążyli z Warszawy pp. Dmowski i Straszewicz. Harmonję towarzystwa, które tam się zebrało, zakłóciła obraźliwość hr. Bobrinskija, który uczuł się dotkniętym w swych uczuciach patrjotycznych, gdy postępowiec rosyjski Lwow w dosadny sposób wyraził się o projekcie rządowym samorządu dla Litwy i Rusi. Hr. Bobrinskij demonstracyjnie usunął się, poczym pozostali członkowie komisji bez przeszkody mogli opracowywać rozmaite papierowe postulaty polsko-rosyjskiej zgody. Uchwalono rozmaite piękne „zasady“, jak naprz. wprowadzenie ziemstw na zasadzie ustawy 1864 roku i niekrępowanie pol-

skiego szkolnictwa prywatnego... ale pp. Stołypin i Szwarc są o tym wszystkim innego zdania. Jaki jest sens całej tej roboty, pozostaje tajemnicą pp. Dmowskiego i Straszewicza.

— Prawo o odpoczynku pracowników handlowych. Prawo to zostało przez Dumę uchwalone w pierwszym czytaniu. Dzięki październikowcom, stojącym na straży interesów kapitału, projekt rządowy nietylko nie został poprawiony, ale nawet pogorszony. Prócz tego nacjonalistycznie usposobiona większość absolutnie zignorowała narodowe i wyznaniowe potrzeby „obcoplemieńców“ — zarówno Polaków, jak Żydów i mahometan. Wszystkie poprawki, wnoszone przez opozycję, były systematycznie odrzucone. Poprawki te dotyczyły ustanowienia miesięcznego urlopu, skrócenia czasu pracy dla małoletnich, obostrzenia nadzoru nad przestrzeganiem prawa, czasu trwania handlu i t. d. Uchwalono natomiast bezwzględne zamknięcie sklepów w niedziele, w niektóre większe święta prawosławne, przez dwa pierwsze dni świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, na Nowy Rok i w rocznicę oswobodzenia włościan. Przytym absolutnie nie liczono się z interesami przedstawicieli wyznań niechrześcijańskich, jak Żydów i mahometan. Ci ostatni na znak protestu opuścili salę posiedzeń. Wniosek Koła Polskiego o świętowaniu w Królestwie Polskim według nowego stylu również został odrzucony.

— Wyniki wyborów do parlamentu we Francji, Hiszpanji i Danji. W ostatnich czasach w kilku krajach Europy Zachodniej odbyły się ogólne wybory do parlamentu, których wyniki podajemy w ogólnym zestawieniu. Francja. Wybrano radykałów i radykałów-socjalistów 260 (w r. 1906—247), republikanów z lewicy 66 (77), republikanów 22 (w r. 1906 grupa ta nie występowała na wyborach), socjalistów niezależnych 21 (22), postępowców 59 (66), konserwatystów i nacjonalistów 86 (117), socjalistów zjednoczonych 76 (53). Ogólna ilość podanych głosów wynosiła 8,563,716, z nich na socjalistów zjednoczonych padło 1,106,047 (w r. 1906—87,999). Hiszpanja. Wybrano 229 liberałów, 106 konserwatystów, 40 republikanów, 9 karlistów, 7 ultramontanów, 7 regionalistów, 5 dzikich i 1 socjalistę. Wejście do parlamentu socjalisty Pawła Iglesiasa, przywódcy hiszpańskiej partji socjalistycznej i redaktora jej centralnego organu, jest wielkim tryumfem tej partji. — Danja. Wybrano 56 członków zjednoczonej lewicy, 13 prawicowców, 20 radykalistów i 24 socjal-demokratów.

— Zatarg w przemyśle bawełnianym w Anglji. Związek przemysłowców bawełnianych w Lancashire postanowił zmniejszyć płace robocze o 5%. Wobec tego zachodzi obawa ponownego strajku, który może objąć 170,000 robotników.

— Międzynarodowa konferencja młodzieży w Kopenhadze. Międzynarodowe biuro organizacji młodzieży uchwaliło zwołać w Kopenhadze, w terminie wyznaczonym dla międzynar. kongresu socjalistycznego (28 sierpnia do 3 września r. b.), drugą konferencję międzynar. związku socjalistycznych organizacji młodzieży. Porządek dzienny kongresu obejmuje następujące punkty: 1) Sprawozdanie sekretarjatu międzynar. i poszczególnych krajów; 2) Praca oświatowa w ruchu młodzieży; 3) Ochrona młodocianych; 4) Militaryzm; 5) Stosunek ruchu młodzieży do partji i związków zawodowych; 6) Organizacja międzynarodowa i wybory; 7) Różne sprawy. — Organizacje krajowe, liczące do 1,000 członków, będą miały na konferencji jeden głos: od 1,000—5,000 członków—2 głosy, ponad 5,000 członków—3 głosy. Nazwiska delegatów powinny być zakomunikowane przed 15 czerwca sekretarzowi Robertowi Dannebergowi (Wiedeń I, Wollzeile 19).

— Dzień pierwszego maja (st. st) w Rosji. W pismach rosyjskich znajdujemy następujące wiadomości o przebiegu dnia tego w różnych miejscowościach. W Petersburgu praca w fabrykach odbywała się jak zwykle. Wszędzie były rozpowszechnione odezwy. Po godz. drugiej w niektórych dzielnicach na krańcach miasta, za rogatkami Narwską, Newską i Moskiewską odbyły się wiece. Wiec w Leśnem był rozpędzony przez konną policję. Sporo osób aresztowano i konfiskowano znaczną ilość odezw. Przed 1 maja ochrona petersburska wykryła w Borowiczach, gub. Nowogrodzkiej, tajną drukarnię petersburskiej organizacji s. d., w której drukowano odezwy majowe.—W Moskwie pracę zawieszono w niektórych drukarniach oraz w paru fabrykach. W instytucie rolniczym, jak i w poprzednich latach, służba w internacie i kuchni studenckiej świętowała i obowiązki jej pełnili sami studenci.—W Woroneżu dzień przeszedł spokojnie, w jednej tylko fabryce robotnicy, zebrawszy się zrana, postanowili nie przystępować do pracy i rozejść się.— W Smoleńsku dokonano szeregu majowych rewizji, podczas których skonfiskowano kilka hektografów.—W Twerze odbyły się rewizje i aresztowania. W fabrykach pracowano jak zwykle i t. d. („Kij. Mysl").

— Senat i prawo o stowarzyszeniach. Według doniesień „Rieczi", senat pozostawił bez skutku skargi na odmowę zaregiestrowania Tow. oświatowego w Warszawie, takiegoż Stowarzyszenia w Radomiu i kursów dla analfabetów w Piotrkowie; zatwierdził zaś zamknięcie łódzkiego Stowarzyszenia „Jedność" i Stowarzyszenia „Oświata" w Mińsku litewskim.

— Represje. W Petersburgu w noc na 16 maja dokonano rewizji w lokalu organu zawodowego metalowców „Jedność", przyczym odebrano świadectwo na prawo wypuszczania pisma i skonfiskowano ostatni jego numer (17-ty).—Tamże w lokalu robotniczego „Narwskiego towarzystwa oświatowego" zjawiła się policja i zrewidowała wszystkich obecnych. Dwuch członków zarządu aresztowano. Nazajutrz zrana policja znowu się zjawiła i dokonała starannej rewizji lokalu. Nic podejrzanego nie znaleziono. Pisma petersburskie piszą, że w ciągu $3^1/_2$-letniego istnienia tego stowarzyszenia dokonano w nim już około 10 rewizji.

— Ucieczka posła. W Archangielsku zbiegł odsiadujący karę poseł do I Dumy, Kukanow. Z tego powodu dokonano w całym mieście licznych rewizji.

— Wojna bratobójcza w obozie prawdziwie rosyjskim. Z Odesy donoszą, że odbyło się tam zjednoczone posiedzenie pięciu organizacji monarchicznych w celu potępienia działalności prezesa związku narodu rosyjskiego, słynnego hrabiego Konownicyna. Oskarżono go o to, że uporczywie odmawia zdania sprawy z wydatkowania pieniędzy związkowych oraz że wydala ze związku wszystkich, którzy domagają się od niego takiego sprawozdania. Wskazywano także, że Konownicyn „poduszczał jedną część ludności przeciwko drugiej", t. j. wzniecał wzajemną nienawiść pomiędzy członkami organizacji monarchicznych i nadużywał Imienia Najwyższego dla zwiększenia swego autorytetu. Jednomyślnie działalność Konownicyna uznano za szkodliwą i haniebną. Postanowiono wykluczyć go z łona monarchistów, nie dopuszczać go na zebrania, nie brać udziału w zebraniach i manifestacjach, urządzanych przez Konownicyna. Uchwalono także zwrócić się do szlachty petersburskiej, której członkiem jest Konownicyn, aby go ze swego grona wydaliła.

— Bunt w więzieniu krasnojarskim. Znajdujący się w więzieniu krasnojarskim Pietrow i dwaj bracia Gołubienko, osądzeni na

karę śmierci, napadli na dozorcę, odebrali mu rewolwer, zadali drugiemu nadzorcy kilka uderzeń, które pozbawiły go przytomności, poczym wybiegli z celi z zamiarem ucieczki przez mur. Szyldwach wystrzelił i zabił młodszego Gołubienko. Dwaj inni zbiegowie zaczęli strzelać, ostrzeliwani przez żołnierzy. Pietrow został raniony, a starszy Gołubienko strzelając, powrócił do celi i wystrzałem odebrał sobie życie. („U. R.“).

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

— Prenumeratorowi z Dźwińska. Polskiego tłumaczenia książki Beltowa nie ma. Nie sądzimy, by tłumaczenie dzieła tego, wydanego dość dawno i w znacznej części poświęconego przebrzmiałej już polemice z pewnemi specyficznemi kierunkami myśli rosyjskiej, mogło znaleźć u nas nakładcę. Utwory St. Brzozowskiego w zakresie krytyki literackiej: „Współczesna krytyka literacka“ w Polsce (c. 1 rb.); Współczesna powieść polska (c. 1 rb.). Najnowsza jego praca, zawierająca zwrot ku poglądom, dawniej przez niego zwalczanym: „Legienda Młodej Polski“.

LAS CIGARRERAS.

Andersena Nexö *).

Z tajemniczego półmroku ulic wyłania się bezładna gromada kobiet. Mają one na sobie cienkie czarne szale z długiemi frendzlami, odkryte głowy, czarne włosy ozdobione papierowemi kwiatami. Kilka ładnych twarzy wyróżnia się; ale nędza, jak wszędzie tak i tutaj, nie ma zwyczaju wyho-

*) Pisarz duński Marcin Andersen Nexö—autor niniejszego szkicu—jest dzieckiem proletarjatu. Urodził się w 1869 r., w dzielnicy robotniczej Kopenhagi. Ojciec jego był kamieniarzem i brukarzem, matka—wędrowną przekupką. W dzieciństwie już poznał Nexö cierpienia proletarjatu, w wieku dojrzałym — jako poeta — nie zapomniał o nich. Poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Wkrótce jednak powaliła go ciężka choroba i zmusiła na południu szukać zupełnego wyzdrowienia. Owocem jego wędrówki po Włoszech i Hiszpanji jest pamiętnik, z którego wyjmujemy niniejszy urywek.

dowywać piękności. Większość jest ospowata, niektóre nawet jednookie, wiele bardzo ma białe plastry na obu skroniach; wszystkie mają rozdęte nozdrza i czujne oczy, wyszukujące zdobyczy dla swego śmiechu. Jak stado srok drepcą naprzód, chichocząc i gadając; drwią z cienkich nożek przechodzącego eleganta, mimochodem zrucają z siodła poganiacza osłów, wrzeszcząc otaczają cudzoziemca, tłustemu księdzu, który z tłumionym śmiechem znika za ciężką kotarą drzwi kościelnych, przesyłają ręką od ust całusa. Wszystko jest dla nich pobudką do wesołości: pies kulawy, trumna, kichający żebrak.

Nie zakrywają bojaźliwie ust; przeciwnie otwierają je szeroko i z chciwością wchłaniają powietrze wraz ze słońcem i orzeźwiającą świeżością, z zarazkami i zaduchem. Ich wysokie, wyzywające piersi zdają się kpić z całego świata, ze wszystkich suchotniczych bakterji. Ich postawa mówi jak najwyraźniej: „Przyjdź, a ja cię uścisnę — choćbyś był śmiercią samą, i odrzucę precz od siebie jak wyciśniętą cytrynę“. Chwytają małe, nagie dzieci, obcałowują ich ciałka od stóp do głów, i podają je dalszym szeregom, z rąk do rąk. Na widok pięknego mężczyzny zgrzytają pożądliwie zębami — ale piękną kobietę obrzucają błotem.

Są to Las Gigarreras, robotnice tytuniowe, dusza Sewilli. Tworzą one armję blizko pięciotysięczną. Najstarsza z nich liczy lat przeszło sto, najmłodsza — zaledwie czternaście.

W rozmowie z cudzoziemcem wspomina o nich mieszkaniec Sewilli tylko pobieżnie; ale w głębi swego jestestwa podziwia on je, podziwem, który często z rozkosznym dreszczem grozy jest połączony. Robotnica fabryczna nie ma trosk, jest prosta, bezbożna, bezwzględna w swych namiętnościach, dowcipna, zapalna, łatwo zapominająca; jest ona jakby ucieleśnieniem wszystkich lekkomyślnych żywiołów miasta w ich najwyższej potędze. Mieszkaniec Sewilli nie mógłby jej potępić, nie potępiając jednocześnie siebie samego, a tego nie uczyni żaden Hiszpan. Prócz tego w świadomości każdego poważnie myślącego Hiszpana tkwi przeświadczenie, że *rewolucja* jest jedynym wyjściem z obecnego stanu, a że za pozostawanie w bezczynności hańba na niego czatuje. Ale dzięki robotnicy tytuniowej nie potrzebuje Sewilla tak bardzo przed sobą samą się wstydzić. Ona jest zawsze do powstania gotowa, z jej ręki pada pierwszy kamień, z jej ust rozbrzmiewa pierwszy wzywający do walki okrzyk bo-

jowy. Ona jest elementem burzącym się, wewnętrznym bolesnym niepokojem. — A kiedy korek wyskoczy — ona jest hukiem i pianą, jest wszystkim, co przeraża kobiety, a raduje mężczyzn.

Kiedy przed dwudziestu mniej więcej laty Alfons XII odwiedzał Sewillę, a republikańska ludność miasta oddawała, przepełniona uczuciem wstydu, zwykłe oznaki czci jego królewskiemu majestatowi, — pięć tysięcy robotnic tytuniowych uratowało honor miasta, wyśmiewając bezlitośnie króla, w czasie jego odwiedzin w wielkiej fabryce tytuniu. A kiedy później pewnego razu nie mogły pogodzić się z potężnym dyrektorem fabrycznym w kwestji płacy dziennej, zajęły tak stanowcze i pewne siebie stanowisko, że od jednego zamachu zdobyły serca wszystkich proletarjuszy; opasały po prostu swego dyrektora sznurem i, spuściwszy, powiesiły go w głębokiej studni. Niejednokrotnie, czołgając się na rękach i nogach, zbierały Las Cigarreras błoto uliczne i odpierały nim ataki szabel i rewolwerów konnej policji. Im również, po większej części, nie szanującym nic i nikogo, należy zawdzięczać, że prawo uczestnictwa w wielkich uroczystościach kościelnych ograniczone jest teraz przez bilety wstępu, wydawane przez głównego parafjalnego proboszcza.

Wszystko to jednak nie wymaga wybaczenia. Uciskany przez państwo i kościół, lud, którego rewolucyjne skłonności i pociąg do bluźnierstwa tak nieustraszenie przez te ospowate i jednookie walkirje czynem jest wyrażany, lud ten — wbrew wszelkiej tradycji — jest tak szlachetny, że ich w potrzebie losowi swemu nie pozostawia.

Zresztą, nawet dzięki swemu położeniu tylko, jest dziewczyna z fabryki tytuniu benjaminkiem narodu; przeniknięta jest ona tym zapachem, który jest najpiękniejszy dla Hiszpana, zapachem nikotyny. Czym zaś jest tytuń dla Hiszpana, można osądzić choćby z tego jednego faktu że żebrak, proszący o grosz na tytuń, jest również pewnym miłosierdzia, jak ten, który się na swój głód powołuje.

Wszystkie te cudowne właściwości, które w naszej ojczyźnie posiada alkohol—w Hiszpanji przypisywane są tytuniowi: on zaspakaja głód i budzi apetyt, on rozwesela i usypia, on działa przeczyszczająco i sprawia zatwardzenie — sprowadza każdy skutek zależnie od potrzeby. „Papierosa“— radzą ludzie, jeśli komuś czegoś brakuje, zupełnie tak samo jak na północy mówi się: „Wódeczki“. Na rany cięte kładą tutaj martwe liście tytuniowe.

Pierwszym ruchem Hiszpana rankiem po przebudzeniu jest namacanie w ciemności swego papierosa, zapalenie go i przylepienie do dolnej wargi. Tam wisi on i wypuszcza małe niebieskawe kłęby dymu podczas rozmowy, podczas kaszlu i kichania, czasami nawet podczas jedzenia i picia. Jak święty ogień — nie gaśnie nigdy; od gasnącego żaru jednego zapala Hiszpan drugiego papierosa i rozkoszuje się nim nawet przy stole, między jednym łykiem a drugim. Na dolnej wardze jest jego miejsce przez cały długi boży dzień. Często zasypia paląc, a wtedy nazajutrz rankiem tkwi pod nosem ogarek, gotowy do zapalenia.

Mizerny to palacz, który dym w prosty naturalny sposób wypuszcza. Kto jest choć trochę mężczyzną, ten wydmuchuje go nosem, jak przez komin; właściwi zaś zawodowi palacze połykają go i siedzą, potym z otwartemi ustami, wdychając i wydychając go powoli.

Istnieją ludzie, którzy wierzą, że nałogowi narodowemu przez opodatkowanie zapobiec można. W Hiszpanji prawo zaopatrywania narodu w tytuń oddane jest kilku, obcym przeważnie, kapitalistom: towarzystwu tytuniowemu, które rocznie płaci państwu podatek, wynoszący dziewięćdziesiąt miljonów franków. Chociaż gleba i klimat nadają się znakomicie do hodowli tytuniu, nie wolno chłopu siać tytuniu nawet na własne potrzeby, a towarzystwo wydaje prócz podatku 60 miljonów franków na to, aby to prawo zakazu było przeprowadzone, a granice kraju przed kontrabandzistami zabezpieczone. Po wydaniu tych 150 miljonów, musi być jeszcze opłacony towar surowy i fabrykacja, muszą żyć sprzedający kupcy, towarzystwo musi mieć duże zyski. Nie będzie przesadą, jeśli się sumę, którą naród hiszpański rocznie z dymem puszcza, na przeszło ćwierć miljarda franków oznaczy.

Pali się w teatrach w czasie przedstawienia; w bankach, urzędach pocztowych, biurach miejskich ma każdy aż do najdrobniejszego kancelisty papieros w ustach; balwierz pali podczas golenia klijenta; kelner bez krępowania zdmuchuje dym z papierosa w czasie obsługiwania gościa; mówca zatrzymuje się w środku płomiennego okresu, aby się zaciągnąć; ksiądz wsuwa się chyłkiem w czasie mszy za ołtarz na jedno pociągnięcie, a na ulicy nie idzie inaczej jak z papierosem, ukrytym w szerokim rękawie.

(Dokończenie nastąpi).